Nro 25

ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

Utile dulci.

PISMO DODATKOWE
DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.
we Środę dnia 2 Lipca 1828 Roku.

Do dzisieyszych Rozmaitości dołączony iest nadzwyczayny dodatek obeymuiący naynowsze wiadomości od woyska Rossyiskiego.

I.

Dwuletni pobyt w Konstantynopolu i Morei (1825. 1826), albo historyczna wiadomość o Mahmudzie, Ianczarach, nowém woysku, Ibrahimie Baszy, Soliman = Beju; i t. p.; przez P. C....: D....: Tłómacza Królewskiego w Konstantynopolu: Dzieło ozdobione wyborém wschodnich ubiorów, litografowanych i kolorowanych przez Pana Collin.— Paryż 1827.

(*Wyciąg Drugi.*)

Jako dwa nayważnieysze wypadki obecnéy epoki, uważać można bez wątpienia, zwycięztwo w Konstantynopolu nad Janczarami, oraz zwycięztwo Chrześcian pod Nawarynem nad muzułmanami odniesione. Ścieśniaiąc ile możności opis autora dla braku mieysca, tudzież pomiiaiąc historyczne wiadomości iakie przytacza o téy zniszczonéy milicyi, skreślim tu obraz katastrofy, która iéy istnieniu koniec położyła. »Nie przewidywałem bynaymniéy, abym miał się stać świadkiem podobnych wypadków; które iżby się wydarzyć miały, żadnego wcale nie było podobieństwa. Jakże przypuścić, ażeby gardząc nabytem przez Selima doświadczeniem, Mahmud chciał narażać życie swoie i berło, na los niepewnego powiedzenia się równie śmiałego przedsięwzięcia, a które tyle okropnych wypadków poprzednich niepodobnémi do uskutecznienia wystawiało? Uczynił on to przecież, i niepodobna w tém nie podziwiać niezachwianego iego postanowienia. Korpus Janczarów tak potężny tak nawykły do panowania przez bunty i uskramiania despotyzmu nawet samego; uyrzał kruszącą się całą swoię potęgę o wolę iednego człowieka. Okropną rzezią odpokutowali oni za dawne tryumfy, a miecz na którym władzę swoię zasadzali, stał się ich upadku narzędziem.

Mahmud rozmyślał przez lat osiemnaście nad tém stanowczém dziełem, którego wykonanie ciągle opóźniał; dowodem tego iest ta okoliczność, iż zaraz po zamordowaniu Sułtana Mustafy, kazał zebrać broń i ładownice Nizam-diedidów, (nowego woyska), i zamknął ie troskliwie w składach Seraiu; a na trzy miesiące przed wielką rzezią zachowano tam również z naywiększą ostróżnością i skrytością 50,000 karabinów z Liége sprowadzonych. Czekał tylko na dogodną sposobność Mahmud, i był tak śmiały, że ią sam przyspieszył. Nazwisko Nizam—diedid, stało się od śmierci Selima nienawistném dla całego narodu, i tak było przeklęte w państwie tureckiém, iak iest dzisiay nazwisko Janczara. Mahmud ośmielił się wyrzec ie na nowo pośród U-

lemów których zwołał do siebie, dla naradzania się względem reformy iaką przedsięwziąć zamyślał; ztąd powstała wieść o téy reformie, która nie będąc ieszcze ogłoszoną przez Hattiszerif czyli dekret Sułtana, rozeszła się pomiędzy ludem. Rozsądni ludzie uważali ią za bezzasadną, nie mniemali bowiem iżby Sułtan maiąc smutny przykład w okropnym Selima zgonie, był tak nierozważnym i chciał narażać się na nienawiść Janczarów. Ale Monarcha zdjął w krótce maskę; postanowienie iego ogłoszone zostało, organizacya Europeyska zaczęła bydź rozwiianą w stolicy téyże saméy chwili, a liczni gońcy powieźli na wszystkie strony do Baszów prowincyonalnych rozkazy urządzenia również nowych pułków. Od téy chwili oczekiwaliśmy poruszenia buntowniczego. Spokoyni obywatele, którzy w czasach Cabaktezi i Bairaktaru doświadczyli wściekłości woien domowych, obawiali się o życie i o maiątki swoie; my również w murach przedmieścia Franków, widząc się na wulkanie, uważaliśmy się za dalekich od bezpieczeństwa.... Szesnastego Czerwca (1826) poznaliśmy że obawa nasza nie była bezzasadną. O drugiéy godzinie po północy rozbiegła się wieść po przedmieściu Pera, że kociołki (1) przeniesione zostały na plac Etmeidam, i że Janczarowie z wielkim wrzaskiem domagaią się pięciu głów, to iest: ich Agi albo naczelnego ienerała, Husseyna-Baszy Ex-Agi, Nediib Effendego wysłańca Mahomeda Ali, wielkiego Wezyra, a nakoniec Muftego. Popełnili iuż wielkie bezprawia, zrabowali wiele domów, a przebiegaiąc ulice Stambułu, napełniali ie okrzykiem: »Śmierć Sułtanowi Mahmudowi! »niech żyie syn iego Achmed! precz z Nizamdiedidami! niech żyią dzieci Haggi-Bektach!» Sułtan znaydował się w swoim domu wieyskim Bechitach: na odgłos powstania, przybiega spiesznie do Seraiu swego w Stambule, otoczony urzędnikami swego domu. Gdyby Janczarowie których było 25,000, prosto byli ku Seraiowi dążyli, i opanowali go ze skarbami Sułtana i kilku bateryami, co z łatwością mogliby uczynić, nieochybnie by im się było powiodło; lecz zamiast przedsiębrania środków na przyszłość, inne ieszcze popełniali bezprawia. Nawykli bydź zawsze Panami, nie mogli poiąć, iżby im Sułtan miał stawić iakikolwiek opór, i to nie roztropne zaufanie stało się zguby ich przyczyną.

Hussein Basza, były Aga Janczarów, znaydował się naówczas w blizkości Konstantynopola. Przy pomocy niektórych wiernych żołnierzy, zgromadził on pod rozkazy swoie kanonierów, bombardierów, bostandzich, albo strażników ogrodów Seraiowych i iemu to przypisać należy zwycięztwo. Wściekły Janczar pod Selimem, człowiek ten łączący do lwa odwagi tygrysa okrucieństwo, znaydował się w liczbie tych, którzy bratobóyczemu Mustafie pomagali do ztrącenia z tronu iego brata. Ale polityczne zasady iego zmieniły się wraz z okolicznościami. Poświęcił on się Mahmudowi, który go Agą Janczarów, a następnie Baszą o trzech buńczukach mianował. Będąc dowódzcą korpusu tego, przytłumił on nieraz bunty, i własną ręką nie iedną uciął głowę. Był on strasznym i nienawidzonym razem, dla tego też głowy iego natarczywie się domagano. Przybywszy do Konstantynopola, biegnie on do Seraiu: »Czyliż oddasz moię głowę Janczarom, rzekł do Sułtana, lub ramię moie twego tronu ma

(1) *Pierwszą oznaką nieukontentowania Janczarów, a ztąd ich buntu w razie nie uzyskania czego chcieli, było zawsze wywracanie kociołków. Sprzęt ten można było uważać iako godło ich burzliwości.*

bronić?»— »Waleczny, odpowiedział Sułtan, nadeszła chwila wytępienia nieprzyiaznych tronowi: powierzam ci dokonanie zemsty moiéy, ianczarowie zginą wszyscy, albo pług będzie przebywał zwaliska Konstantynopola: »Sandiak szery" czyli chorągiew Machometa, na którą żaden chrześcianin pod karą śmierci nie może rzucić wzroku, i którą tylko wtenczas wystawiaią, kiedy Państwu niebezpieczeństwo zagraża, rozwiniętą została; mufty otoczony ulemami, kadyszami i naczelnikami derwiszów, wykrzyknął po trzy razy te słowa: »W imieniu Boga Naywyższego, w imieniu Mahometa naywiększego z proroków i z rozkazu niezwyciężonego Sułtana Machmuda, Janczarowie wyięci są z pod prawa. Śmierć każdemu buntownikowi, pozdrowienie i szczęśliwość tym co się pod świętą chorągiew zgromadzą.

Wkrótce potém na wszystkich ulicach słyszeć się daie odgłos publicznych obwoływaczy, odczytuiących następuiący hattiszeryff: »Niechay każdy wierny religii Muzułmanin chwyta za oręż i udaie się pod świętą chorągiew, obok meczetu Sułtana Achmeta!" Powtarzaią ten wyrok muezzyni ze szczytu swoich minaretów; natychmiast każdy śpieszy się bydź posłusznym rozkazom Monarchy; mieszkańcy wszystkich części miasta, maiąc przed sobą swego *imana* postępuią ku Hippodromowi. Po ogłoszeniu tegoż zwołania w Scutari i we wszystkich wioskach na obu brzegach Bosforu, liczba obrońców tronu staie się wkrótce bardzo znaczną. Na czele tego pospólstwa dobrze uzbroionego, lubo na prędce, i poprzedzony 8 lub 10,000 kanonierów, Hussein udaie się na plac Etmeidan, i uderza na zbuntowanych. Przerażeni tak nagłém natarciem, ianczarowie bronią się wszelako mężnie i przy pomocy kilku armat siekaném żelaztwem i kamykami nabiianych, długo ważą zwycięztwo, ale kiedy liczba żołnierzy ciągle wzrasta, walka staie się nierówną, a obawiaiąc się bydź ze wszystkich stron otoczonymi, buntownicy chronią się nakoniec do ogromnych koszar, gdzie korzystniéy spodziewaią się ucierać. Hussein każe działami drzwi koszar powysadzać: natychmiast ianczarowie z sześciu dział daią ognia do nacieraiących, kiedy tymczasem żywe strzelanie z ręczného broni rozpoczyna się z okien górnych.

Wtenczas to Sułtan Mahmud, który znaydował się w seraiu nie zaś na czele woyska, iak rozgłaszano, ale któremu wysłańcy cwałem przez ulice pędzący, co minuta przynosili wiadomość, dał rozkaz Husseinowi zapalenia koszar. Rzezią tylko oddychaiący dowódzca, pośpiesza wykonać ten rozkaz, i gmach na 4ry rogi zapalaią. Zaięci obroną własną ianczarowie, nie mogą razem gasić płomieni, które wzmagaią się z szybkością — Wypędzeni naówczas z schronienia swego, przez gorąco, dym i walące się goreiące belki, zbieraią się na wielkim dziedzińcu. Nowe to mieysce obrony równie się dla nich staie okropném iak pierwsze. Tam nielitościwie zmiataią ich zastępy z dział nabiianych siekaném żelaztwem, umieszczonych przy każdych drzwiach koszarnego gmachu. Naprózno wzywaią kanonierów aby na ich stronę przechodzili; naprózno daią im nazwiska przyiaciół, braci; za całą odpowiedź *topczowie* śmierć na nich miotaią. Jeśli niektórzy zdołaią ratować się ucieczką, przytrzymanych wkrótce woysko Sułtana bez litości sztyletami morduie. Nigdy słońce równie okropnéy nie przyświecało rzezi.

Nie wszyscy iednakże ieszcze ianczarowie byli wytępieni: zostawały trzy inne koszary mnieysze iednak od pierwszych; zdobyte wszelako wkrótce zostały, a ich obrońcy od ognia lub miecza polegli. Niewielu tylko z nich zdołało schronić się

)(

do Azyi lub do lasu Belgradzkiego o 4ry mile od Konstantynopola. Nakoniec, ieden dzień i noc iedna dostateczne były do zupełnego zniszczenia naystraszniey-széy milicyi Ottomańskiéy. Dwudziestu dowódzców którzy zaraz w początku wierność Husseinowi zaprzysięgli, iedynie tylko byli ocaleni. Aga ich czyli Jenerał naczelny, którego głowy domagali się burzliwi, skoro tylko Mufty wyrzekł przeklęstwo na ten korpus, rzucił śpiesznie o ziemię ianczarską czapkę swoią, zdeptał ią nogami i przywdział turban nowego woyska.

Kanonierowie iak lwy walczyli. Urządzeni i na pułki podzieleni ieszcze za Selima, nie przestawali oni odbywać pod Mahmudem *talimu* albo musztry; ta była przyczyna zawiści między niemi i ianczarami, z któréy Sułtan umiał tak dobrze korzystać.

Hussein-Aga-Basza mianowany został Hanem, który to tytuł stawiał go wyżéy nad samego Wezyra i Seraskiera-Baszę, naczelnego wodza woysk Ottomańskich. Osobiście podziękował wkrótce Sułtan tym wszystkim co się w walce téy odznaczyli i nadał im nazwanie *Asker-Mahammed*, czyli woyska Mahometa. Nie zasnął iednakże na krwawych laurach swoich i przedsięwziął środki do wytępienia złego aż do korzenia. Z rozkazu iego, wielki Wezyr, otoczony oprawcami, rozłożył się pod namiotem na iednym z dziedzińców meczetu Achmeta, gdzie powiewała zwycięzka Mohometa chorągiew, kiedy tymczasem Hussein, przebiegaiąc miasto z kilkuset uzbroionymi ludźmi, zatrzymywał na oślep mieszkańców i zapytywał każdego: Muzułmanin, czy ianczar iesteś?... Większa część odpowiadała śpiesznie i bez wahania: »Jestem Muzułmanem.'' Niektórzy wszelako, przekładaiąc śmierć nad wyznanie z ich uczuciami niezgodne, mówili, że są ianczarami, i chlubią się z tego; takich naturalnie wleczono natychmiast do Hippodromu, i niezwłocznie śmiercią karano. Do pytań powyższych przydawał Hussein inne: »iak się nazywasz, iakie twe powołanie? Ci, których odpowiedzi nie były zaspokaiaiące, prowadzeni byli przed sądy *na prędce* urządzone i tam musieli okazywać papiery, przedstawiać świadków znanych i dowodzić stałéy wierności dla Monarchy i religii. — W iednéy z krwawych przechadzek swoich, zdawało się Husseinowi, iż poznał Hustę (Pułkownika) ianczarów, który się przebrał za Ormiana. »Dobry człowieku, rzekł do niego, czy iesteś Ormianem odszczepieńcem, czy Ormianem katolikiem? — »Katolikiem'' odpowie nieszczęśliwy który się mięszać zaczął.— »Więc dobrze, ponieważ tak iest, odmów mi twoie wyznanie wiary.''—Janczar nie mógł słowa przemówić.— »Otóż cię mam, zawołał Hussein, poznaię w tobie Hustę 14go pułku'' i kazał go zawlec na męczarnie.

Rzeź ta przeszło piętnaście dni trwała. Nietylko ianczarowie których odkryć potrafiono, i osoby przekonane o dzielenie z niemi sposobu myślenia, śmiercią karani byli, lecz i wszyscy co się w czasie buntu Selima odznaczyli, a których Hussein-Aga, sam będący w owéy epoce ianczarem, listę zachował. Pomiędzy tymi było wielu bardzo starych, ale ich siwe brody nie zdołały względu pozyskać i bez litości śmierć im zadawano. Nakoniec po tysiąc ludzi ginęło codziennie w Konstantynopolu rozmaitego rodzaiu śmiercią. Ztrudzone były ręce katów i przestrach doszedł do naywyższego stopnia.

Publiczne oburzenie, przytłumione z razu przestrachem, wybuchnęło wszelako w kilka dni po katastrofie. Kobiety owdowiałe, starcy pozbawieni synów swoich, pomocy i wsparcia, osierociałe dzieci, ięczały w milczeniu; ale liczni ianczarów przyiaciele sprzysięgali się potaiemnie i czekali tylko na sposobność

pomszczenia się ich losu. Przylepiono na bramie seraiu napis z czterech wierszy tureckich złożony, którego myśl była następuiąca: »Los oprawcy Mahmuda gorszy będzie niżeli Selima. Niechay wie, że ianczarowie trwalsze maią życie, aniżeli psie ziele.'' Rozjątrzony coraz więcéy Sutan, pomnażał liczbę nieszczęśliwych ofiar.— Osoby podeyrzane, iż mogły bydź tych wierszy autorami, uwięzione i stracone były bez wyroku.— Kobiety, które wołały: Niech żyią ianczarowie — precz z Nizamdiedidem! pozawiązywane zostały każda w osobnym worku i do Bosforu wrzucone.— Ale wkrótce podłożono ogień w czterech rozmaitych mieyscach miasta. Płomienie zniszczyły przeszło 25,000 domów, i dopiero pod murami seraiu zagasły; od wieku iuż nie widziano tak okropnéy klęski. W miesiąc po tym pierwszym pożarze podłożono znowu ogień w Scutari, a 3ci pożar pochłonął obszerne koszary blisko seraiu leżące.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

II.

Ona... i stary pies.

Jestem twoią, rzekła nakoniec, i nasz powóz toczył się gościńcem do Dieppe.— Zmordowana dziennemi trudami, wsparła się na mnie, mogłem liczyć uderzenia iéy serca, a wielkie sploty iey ciemnych włosów, unoszone od wiatru porannego, pieściły się z moiém czołem.

Wkrótce świt oznaymił powrót iutrzenki; szczyty gór powlekł kolor purpurowy, a złociste promienie majowego słońca rozproszyły mgłę która rozciągała się ieszcze z lekka po równinie. Gdy się przebudziła, usta iey niewyraźnie wyrzekły moie imię, spoyrzała z podziwieniem w koło siebie potém iak gdyby zbieraiąc myśli, zapłoniła się i swoię ładną twarz na moiem łonie ukryła.

Byłem przytomny ocknieniu się przyrodzenia; trzymaiąc w obięciach kobietę którą ubóstwiam, pogrążony byłem w niewymowném uniesieniu; wyobrażenia o miłości i wiośnie pomięszały się w moim umyśle, dusza rozpływała się z radości; nie wiedziałem iak wyrazić to przepełnienie szczęścia, to wywnętrzenie serca usposabiaiące do naysłodszych uczuć, do czynów naytkliwszych.

Nasz powóz wstrzymał się dla przeprzęgu trzeba było czekać, wszystkie konie zabrano.

Biedny starzec zbliżył się ze swoim psem podnosząc głowę z pokorą i z niespokoynością; on nadstawiał kapelusza a pies błaszaną tacę. Ubiegła mnie, wsunęła nieznacznie rękę do iedwabnego woreczka, i wyciągnęła sztukę monety, rzuciła ią w kapelusz starcowi z tym uśmiechem który się zdaie przemawiać do nieszczęśliwych: »Daruycie mi to dobrodzieystwo które wam świadczę.» Ubogi zrozumiał ią, a wdzięczne iego spoyrzenie wyrażało: Niech cię bóg błogosławi młoda paro! niechay się twoie szczęście przedłuża, niech twoie rozkosze trwaią długie lata!... Wyczytała wszystko ze wzroku starca, gdyż delikatna iey ręka ścisnęła moię.

Ubogi i iego stary pies usiedli na kamieniu obok żołnierza. Miał on także psa, a młody i dumny śmiało spoglądał na przechodzących. Żołnierz strudzony, złożył swoię broń i dzielił skromny posiłek z towarzyszem podróży.

Turkot niewyraźny dał się słyszeć z daleka, potém nieco wyraźniey, aż w końcu

zobaczyliśmy paradny powóz poprzedzony gońcem, który wołało konie dla JW. Pana Koni nie było; JW. Pan czekał z nami razem.

Rzuciłem okiem w tén paradny powóz, był w nim mężczyzna ieszcze młody i bardzo piekna kobieta, lecz z rysów ich twarzy poznałem że się mocno przemawiali... Wkrótce JW. Pan odwracaiąc się od swoiéy towarzyszki wyyezał okienkiem. Nateneczas zbliżył się ubogi ze swoim psem, z boiaźnią i nieufnością żebrząc łaski JW. Pana. lecz odebrał odpowiedź grubiańską i poniżaiącą, łzy stanęły w oczach starcowi i wrócił zwolna na swoie mieysce.

Zaprzężono; służący wielkiego Pana rzucili pod powóz reszty z pysznego śniadania, oba psy skwapliwie skoczyły do nich, konie ruszyły, powóz zgniotł iednego psa. Był to pies starca, pisnął tylko przeraźliwie... i spoyrzał raz ostatni na swoiego pana, którego ponura ogarnęła rozpacz, i który ukląkłszy około niego, łez ronić nie mógł.

Oto masz, poczciwy człowiecze, zawołałem nań, i dwie sztuki monety potoczyły się ku niemu, nie uważał na to... patrzał ciągle na psa swoiego.

Żołnierz płakał i zdawał się walczyć sam sobą, nakoniec przezwyciężaiąc nieiako zsamego siebie zbliża się znagła do starca a podaiąc mu sznurek na którym prowadził psa swoiego rzekł: Masz dobry starcze moiego Hektóra... wkrótce stanę w zagrodzie moiego oyca.... Bądź zdrów..! A ocieraiąc oczy skaleczoną ręką, zarzucił na siebie czém prędzey tłomoczek i zniknął.

Starzec głaskał nowego towarzysza, lecz wzrok zawsze miał utkwiony w nieżywym starym psie... A ona mi rzekła: „Ten żołnierz szczęśliwszy od nas, on dał przyiaciela temu nieszczęśliwemu... myśmy mu tylko mogli dać pieniędzy.

Nasze konie przybyły i poiechaliśmy wreście.

E. S.

III.

Wyiątek z Romansu poetycznego P. d'Arlincourt p. t. Jzmalia czyli Miłość i Śmierć.

W dawnieyszych Numerach Gazety Korrespondenta, umieściliśmy wyiątki z przedmowy do tego dzieła, teraz umieszczamy początek, częścią wierszem częścią prozą przełożone.

Arfo czasów starożytnych!
Któréy dzikich dźwięków siła,
Wiosnę moię zachwyciła,
Ty mi natchnień udziel szczytnych!
Koleyno, na me prośby, uwdzięczay pieśń zmienną,
Bądź lutnią Ossyana lub trąbą woienną;
To iak dzwonów ięk ponura,
To silna iak duch rycerza,
Wdzięczna iak pieśń trubadura,
Zgadna iak śpiew pasterza.
Czyż zechcę w moich pieniach kreślić obraz błogi
Dni i nocy płynących bez troski i trwogi?
Pokóy i szczęście swobodne
Z moiemi dźwięki niezgodne...
I wy którzy grobowych lękacie się cieni,
Nie słuchaycie moich pieni;
Nie masz w nich powab i lubych omamień,
Srogich przeznaczeń chcę zgłębić zawiłość,
Grobowy podniósłszy kamień,
Spiewać będę Smierć i Miłość.
— Cóż znaczą bardzie posępny
Twoie złowieszcze wyrazy?
Smiech ma swe uniesienia, radość swe obrazy,
Czyż ich natchnieniom nie iesteś przystępny?
— Chciałbym lecz próżno. W iakiémże ukryciu
W iakiém się sercu czysta radość mieści?
Człowiek przechodzień w tém doczesném życiu,
Rodzi się pośród płaczu, ginie wśród boleści.

Im żył dłużéy, tém dłużéy pił kielich goryczy,
Ledwie mu czasem w drodze błysła szczęścia chwilka,
Ledwie zdołał dla uciech znaleźć dźwięków kilka,
Dla żalu tysiąc ich liczy.
W wiośnie życia losowi porucza się człowiek,
Przyszłość mu nayświetnieysze wywróża koleie,
Idzie, szuka, ma nadzieię;
Wreście przed zawarciem powiek,
Cóż wypracował znużony wędrowiec?
Jaki plon znoiów? — Grobowiec!
Ten boski ogień, gieniuszu władza,
Lepsze powinny losy wyiednać dla siebie,
Człowiek pomysłem Boga utworzony w Niebie,
Przyszłe go życie nagradza.
Roskoszy! córko szczęścia! gdy cię człowiek wzywa,
Przed głosem iego uchodzisz pierzchliwa,
I w twoim nieścigłym pędzie,
Trwalszego śladu po tobie nie będzie,
Jak kiedy trwożna ptaszyna,
Lekkiemi skrzydły powietrze przecina.

Noc rozciąga ponurą zasłonę i okrywa zaczerniałe wieże zamku Gizory. Bogate wzgórza Noffli (1) iuż znikły w cieniu. Jakaż to wspaniała budowa zdaleka panuie nad dolinami? Jest to stary grod Saint-Peru. Dziki i samotny las Gizoru aż pod iego mury swoie gęste cienie rozciąga, a przez kwieciste pobliskie łąki, spokoynie płynie rzeka Levriere. Lecz nie ma iuż w lesie Gizory bardów ani druidyckich ołtarzy. Zaludniły go cienie i widmy piekielne, a las niegdyś święty, iest postrachem okolicy.

Dziewięć razy uderzył zegar zamkowy. Niebo zasępiły chmury. Wicher wstrząsa drzewa. Woda potokami spływa i zdaleka rozlega się okropny głos ducha nawałnicy.

(1) *Część warowni Noffli stoi dotąd. — Nofflia w Kronikach Normandyi znakomite mieysce zaymuie, a podania gminne tém ciekawszem czynią to sławne mieysce.*

Dokąd idzie ten młody giermek? Sam, nie wstrzymany trwogą, śmie wtéy groźnéy i burzliwéy nocy pod dębem szukać schronienia?

Sierota, lubo szlachetnego rodu, Alder mu na imie. Pani zamku Saint-Peru przez litość wzięła go pod swoię opiekę. Zatrzymał się młodzian w lesie Gizoru. Grom huczy nad głową iego... Siada pod dębem. Nagle blada światłość posuwa się ku niemu. Zadrżał... Jakiż obraz iego zatrwożone oko uyrzało!

Kobieta, z pośród ciemności burzy zbliża się do niego:

Od pochodni grobowéy światłość drżąca, blada,
Na iéy ponurą twarz pada,
Z ust iey wychodzą niepoięte słowa,
Posępna, dzika, surowa,
Wściekłemi żywioły włada,
Wzrok przeklętéy ma wiedmy, postawę olbrzyma;
Zdaie że piekielne zesłały ią cienie;
Wodze czasu i burzy w swoich ręku trzyma,
Złowróżbą iest iéy mowa, złowróżbe milczenie;
Czerwony zawóy czoło iéy pokrywa,
Nad nim czarne pióro pływa.

W okolicy zwana córką piekła, iest to *Olnezer*. Zamieszkała starożytną kaplicę, gdzie iuż nikt modłów swoich nie wynurza. Kazi pobytem swoim ten święty pomnik, a wieśniak ze drżeniem wspomina o zwaliskach kaplicy Swiętego Łazarza.

Zbliża się wieszczka. — Alderze, czekałam na ciebie. — Co, na mnie? — Tak iest. — W tych lasach? — Powstań, nikczemny prochu. Zaprzestań próżnych odpowiedzi, idź za mną. Jestem czarną pochodnią, ale ta pochodnia oświeca. Alderze! idź za mną.

Czego żądasz odemnie? — Izmalii przeznaczenie odkryię przed tobą. Już znikły iéy dni pogodne. — Co słyszę! iakież nieszczęścia grożą dziewicy Saint-Peru. — Młodzieńcze! dla czegoż trwoga zasępia twoie

oblicze? Uciekay ieżeliś podły! ieżeliś mężny idź za mną.

Rzekła, grzmot rozległ się po niebie, wicher zaszumiał, ziemia i powietrze zadrżały. Oparta o głaz, zdaie się władać całém przyrodzeniém.

Giermek odzyskał odwagę. — Ktokolwiek iesteś, rzecze, nie ucieknę przed niebezpieczeństwem w kwiecie wieku moiego. Czegoż odemnie żądasz? W iakiémkolwiek mieyscu przebywasz, śmiało póydę za tobą.

Rzekł, a córka piekieł prowadzi go do swoiego mieszkania. Wkrótce przy świetle błyskawicy, postrzega Alder gmach gotycki z wysoką wieżą. Przed nim stoi zaczerniony pień dębu, który był niegdyś celem czci Druidów. Wieszczka wychudłą ręką wskazuie młodzianowi to drzewo, obalone uderzeniem pioruna.

Giermku, zawoła, dąb ten nie dawno wznosił pod obłoki swóy wspaniały wierzchołek. Słowo rzekłam, a padł zdruzgotany. Nic nie zmieni wyroków moich. Biada! tak iest, biada Izmalii.

Na te ostatnie wyrazy zbladł Alder. Od dzieciństwa przywiązany do piękney dziewicy, odpowie: Zuchwały duchu! duma ciebie uwodzi. Ci na których Bóg zlewa swoię łaskę, nie lękaią się szatana. Biada! biada, tobie samey.

Milcz giermku, przerwała nagle dumna wieszczka. Milcz, albo twoia ostatnia godzina uderzy. Przyśpiesza kroku, weszła do gmachu. I tylko światłość pochodni, oświeca grobową salę, na którą Alder ze drżeniem spogląda.

Sklepienie iey zawalone po części, a na środku stoi grobowy pomnik. Nie widać żadney istoty żyiącey, a iednakże liczne odgłosy powitały widmo.

Wicher zgasił iey pochodnię. W koło niey szumi wściekła burza. Migaią się błyski, grom po gromie uderza.

Trzeba ci duchu złowrogi,
Rozpaczy, klęski i trwogi,
Noc twém dziedzictwem, zgroza rozkoszą;
Porywa arfę... a z burzy łona,
Jakież grobowe dźwięki się wznoszą?
Czarna chorągiew nad nią spuszczona:
Moc piekielna ią zapala:
Cóż iey towarzyszy? fala.
„Milcz, woła, marny człowiecze,
Moiego posłuchay głosu:
Wzrok móy tayniki przeznaczeń docieczę,
Już spadła zasłona losu...
„Zabrzmiały trąby, krew potokiem płynie,
Iluż rycerzy na tych polach ginie?
Monarcho Franków, biada tobie, biada,
Na głowę twoię straszna klątwa spada.
„Cóż widzę? śmierć żyiących postawę oblekła,
Niewidzialni działacze i nieba i piekła.
O dziewicę piękną, młodą.
W murach Saint-Peru spór zażarty wiodą
Niczém iest dla nich przyrodzenia władza:
Wszędzie okropność i wstręt się objawia.
Grób tchnie miłością, martwy pył przemawia;
A nicość, cuda wyradza.
„Gdy z piaszczystych równin wschodu,
Sławny ostrzem dzielney stali,
Pośród nocy, pośród fali
Wjedzie samotny rycerz w mury tego grodu;
Drżyy Izmalio... Godzina uderzy,
Niecofne losów dościgną cię groźy,
Piorun upadnie, szyszak błyśnie złoty;
Wkrótce okropny pożar się rozszerzy;
I mur niezłomny dumney Nofli padnie,
I świetny okrąg słońca się zaciemi,
I powróciwszy do oyczystey ziemi
Srogi los państwa stracone owładnię.
Gdzież się natenczas schronisz Izmalio biedna?
Nawet ołtarzy świętość przytułku nie zjedna.
Wszędzie przeznaczeń doścignie cię władza,
Wszędzie okropność i wstręt się objawia,
Grób tchnie miłością, martwy pył przemawia,
A nicość, cuda wyradza.“